Nr. 78. We Lwowie Poniedziałek dnia 19. Marca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.**

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:**
**Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.**
W Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1 ½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**



## Rok Kościuszkowski w Ameryce.

*Głos polsko-amerykański w sprawie uczczenia wiekopomnej rocznicy.*

Rok Kościuszkowski się rozpoczął Rok Kościuszkowski musi być odpowiednio uczczonym przez Polaków w Ameryce — oto głos, który podnosi się ze wszech stron ze szpalt gazet polsko-amerykańskich dobrej woli. Pisał o tem *Dziennik*, pisał *Kurjer Polski* z Milwaukee, dalej *Wiara i Ojczyzna* i *Zgoda*; za niemi inne pisma powtarzały wzmianki i artykuły mniejsze i większe w tym przedmiocie.

Że uczczenie setnej rocznicy pamiętnego w dziejach naszych roku nastąpi — to nie ulega wątpliwości. Ogół nasz rozumie dobrze, iż rok ten podwójnie dla nas, Polaków w Ameryce zamieszkałych, jest drogim: jako setna rocznica powstania ludu polskiego — i jako rok, z którym związane jest najściślej imię bohatera polsko-amerykańskiego Tadeusza Kościuszki. Obowiązki tedy nasze, nie tylko w obec Polski, ale i wobec tego kraju, nakazują nam podnieść i rozsławić imię wojownika bez strachu — i patrjoty bez skazy.

Usposobienie ogółu polsko amerykańskiego w tym względzie jest obecnie jak najlepsze. W naszym numerze noworocznym mamy tego dowód. Zebraliśmy tam obok siebie głosy kilkudziesięciu przedstawicieli naszej Polonji z różnych obozów. Wszystkie brzmią one patrjotyzmem; we wszystkich przebija dążność do zgody, do jedności, do wspólnej pracy. Niektóre wprost mówią o specjalnem uczczeniu Kościuszkowskiego Roku. Opinja, jednem słowem, jest przygotowana.

A więc uważać można za fakt prawie niewątpliwy, że Polacy w Ameryce zechcą w jakiś specjalny sposób uczcić Rok Kościuszkowski.

W jaki? — oto właściwie kwestja.

Tę kwestję należy rozstrzygnąć — i to jak najprędzej, jeśli zważymy, że do 24. marca (przysięga Kościuszki), lub nawet 2. kwietnia (bitwa pod Racławicami), dni najwłaściwszych na tryumfalne obchody, pozostaje nam już bardzo mało czasu — i że konieczne tu będą większe i poważniejsze przygotowania. Przy jej rozstrzyganiu zaś należy wziąć na uwagę wszytkie okoliczności obecnego naszego bytu, a więc: ciężkie czasy, tak dotkliwie nas dotykające — i wynikającą ztąd konieczność ofiarności filantropijnej, ostatnią naszą wspaniałą manifestacją zewnętrzno, jak był *Dzień polski*; i wreszcie prace, zaczęte a niedokończone, które, jak udział Polonji naszej w wystawie lwowskiej 1894 r., wymagają jeszcze wiele ofiarności — i trudu.

Względy to bardzo ważne — i mieć je trzeba na oku.

Wynika z nich, co następuje: 1. Gdy niedawniej, jak przed kilku miesiącami, mieliśmy wspaniałą manifestację zewnętrzną, jaką był „Dzień polski", którego echa po dziś dzień jeszcze rozbrzmiewają w starym kraju, przeto zbytecznem byłoby obecnie wysilać się na nowe parady i demonstracje w tym samym rodzaju, tem bardziej, że bardzo jest wątpliwem, czy zdołałyby one dorównać świetności „Dnia polskiego" — i 2. Że ciężkie czasy i inne potrzeby usprawiedliwiają nas najzupełniej, jeśli zechcemy uczcić Rok Kościuszkowski nieco mniejszym kosztem, dążąc nie tyle do zewnętrznej wspaniałości, ile do rzeczywistego pożytku.

Tak jest! Zdaniem naszem, takim powinien być charakter uczczenia tego roku pamiętnego tu w Ameryce. Uczcić go należy więcej czynem, aniżeli manifestacją.

Jakim ma być ów czyn? — oto nowe pytanie.

Zanim na takowe odpowiemy, przypomnimy sobie najpierw, jakie środki uczczenia roku Kościuszki nasuwają nam pisma, które o tem pisały. *Wiara i Ojczyzna* w piśmie szanownego prezydenta Kromki i sekretarza Klarkowskiego zaleca zgodę, pracę wspólną i miłość braterską, dalej pamiętanie o składkach na pomnik Kościuszki, a wreszcie urządzenie obchodów wspólnie przez wszystkich Polaków. Oprócz tego pismo to w szeregu oddzielnych artykułów radzi zwołanie w r. 1894 „Wiecu polskiego", o którym już w roku ubiegłym tyle mówiono. *Zgoda* przemawia w sensie podobnym (oprócz „Wiecu", o którym nie wspomina) i chce urządzenia wspaniałego obchodu, a dla lepszego doń przygotowania się radzi nawet wyjątkowo wstrzymać się od obchodów styczniowych (myśl bodaj praktyczna).

*Kurjer polski* programu swego nie stawia. Wreszcie program najbardziej może kompletny mieści artykuł dra K. Midowicza. Dr. Midowicz radzi w dniu 24. marca powtórzenie przysięgi Kościuszki, a więc odpowiedni obchód, jednocześnie zaś odbycie „Wiecu polskiego" dla narady nad najpilniejszemi sprawami naszemi, wreszcie zaś zadzierzgnięcie pomiędzy wychodźtwem polskiem w Ameryce jakiegoś nowego, łączącego wszystkich węzła.

Jaki wobec tego byłby nasz program?

Zbliżałby się on najbardziej do pomysłów dr. Midowicza. Mniej zewnętrznych manifestacyj, więcej czynu — oto nasza zasada. Gdyby dało się w roku jeszcze bieżącym wznieść tu w Chicago pomnik Kościuszce, byłoby to najwłaściwszem połączeniem czynu z manifestacją. Gdy to ze względów finansowych i technicznych nie jest możebnem, gdy pomnik będzie mógł stanąć dopiero za lat parę — na dziś, na rok Kościuszkowski należy znaleść co innego. Tem czemś niechaj będzie — „Wiec polski."

Wiec taki rozumnie przygotowany i przeprowadzony, będzie przedsięwzięciem o rzeczywistym i wielkim dla nas pożytku.

Tyle mamy rzeczy, które wymagają wspólnej narady. Tyle do omówienia nie tylko co do spraw tutejszych, ale i co do stosunku naszego ze starą Ojczyzną. Tak bardzo nam potrzeba pewnej ogólnej reprezentacji. Tak wiele dobrego wynikłoby z uznania przez ogół, że niektóre sprawy zasługują na poparcie powszechne — i przez ogół kierowane być powinny. O pożytku „Wiecu," na którym jak najobszerniejsza reprezentacja Polaków z Ameryki radziłaby o wspólnych potrzebach, pisaćby można bez końca. Pożytek ten uderza w oczy. „Wiec" taki byłby najwłaściwszym i najpożyteczniejszym środkiem uczczenia Roku Kościuszkowskiego. Sam nie stanowiłby on manifestacji zewnętrznej; dałby jednak sposobność do obchodów i chwil tak podniosłych, jak proponowane przez dr. Midowicza — powtórzenie przysięgi Kościuszkowskiej.

Następstwem „Wiecu" mogłoby być dalej wytworzenie organizacji o obszerniejszym politycznym zakresie, stojącej po nad partjami — i obejmującej wszystkie siły polskie w Ameryce. Słyszeliśmy i czytaliśmy o projekcie „Ligi polskiej." Być może, iż ta „Liga" mogłaby się stać owym węzłem, którego od tak dawno ogół nasz pragnie.

Spotka nas tu może zarzut, iż czasu na to wszystko brak. Półtrzecia miesiąca bodaj istotnie czas krótki. W takim razie — odłóżmy rzecz, oto rada prosta. Odbądźmy „Wiec" później nieco.

Wreszcie zaś, gdyby nas — czego nie przypuszczczam! — nie było stać na dość siły moralnej, wytrwałości i braterstwa, ażeby raz zejść się na wspólną naradę i coś większego razem stworzyć, zróbmy rzecz mniejszą.

Ale zdobądźmy się na czyn.

Załóżmy dnia 24. marca Towarzystwo oświaty imienia Kościuszki, które, jak Macierz w Galicji i na Szląsku, jak Towarzystwa Czytelni ludowych w Poznańskiem, rozwinęłoby na całą Amerykę działalność w kierunku poparcia czytelnictwa, wydawnictw ludowych, pomocy dla szkół polsko katolickich itd. Taka działalność w razie przyjścia do skutku „Ligi polskiej," wchodziłaby zapewne w zakres jej prac, stanowiłaby niejako jeden z jej wydziałów. Gdyby dziś jeszcze „Liga" nie miała przyjść do skutku, niechaj stanie jeden choć jej wydział — najpotrzebniejszy.

Tak czy inaczej, ogół nasz powinien uczcić Rok Kościuszkowski — czynem. Manifestacje, słowa, parady, przejdą; czyn pozostanie i świadczyć będzie dobrodziejstwa nam i potomkom naszym. Do pracy nad uczczeniem rocznicy Kościuszkowskiej w ten sposób nawołujemy niniejszem wszystkich uczciwych przodowników naszego społeczeństwa. (*Dziennik chicagowski*).

## Podróż po Rosji.

Pisarze-podróżnicy, w dodatku tacy, którzy nimi nie są z powołania, lecz tylko od przypadku do przypadku wrażenia z swych czasowych ekskursyj przelewają na papier, popadają najczęściej w ten błąd, że „odkrywają" rzeczy, już dawno znane i niejednokrotnie opisywane. Rzym jest pełen śladów klasycyzmu, Stambuł jest malowniczy, a po Neapolu włóczą się lazaroni. Kto to po raz pierwszy widzi, ten odczuwa w sobie ochotę napisać książkę pod tytułem: „Wędrówka po miastach europejskich".

Od tego zarzutu należy jednak wyłączyć królewsko-pruskiego pensjonowanego majora L. von Tottlebena. W tych dniach w Sztutgardzie ukazała się jego książka p. t. „Wrażenia z mojej podróży po Rosji w sierpniu i wrześniu 1891 r." a jest ona w całem tego słowa znaczeniu referatem o prawdziwej i rzeczywistej podróży odkrywczej. Major przebywał w najlepszym ze światów, w państwie dotychczas szkalowanem na wszystkie strony, w państwie, które innym za wzór służyć może. A ponieważ zacny major nie wydaje się być literatem z zawodu, przeto sposób jego jest tego rodzaju, że czytelnik musi się sam siebie spytać: — Czy ta tendencja jest kompromitująco poważną, czy też to niezrozumiały żart?

Pan major przed swoim wyjazdem słyszał o Rosji rzeczy możliwie najgorsze, zaledwie jednak dojechał do granicy, uprzedzenia znikły jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej, wszystko co przeciwko Rosji mówiono, to było tylko bezczelne kłamstwo lub oszczerstwo. Słyszał, że Moskale przekraczają granicę — lecz pięć minut pobytu na stacji granicznej wystarczyły zupełnie, aby go — pruskiego oficera — przekonać, że nie Moskale, lecz Niemcy są tu winni. Dobrze, bezstronność jest rzeczą bardzo piękną, nie wypada nam nic innego zrobić, jak tylko pochwalić pana majora.

Kiedy w kilka dni potem siedział w jednej z petersburgich restauracyj, zrobił spostrzeżenie, iż oficerowie rosyjscy są bardzo skromni i nie są tak aroganccy, jak oficerowie gwardji pruskiej. Takie spostrzeżenie, wyszłe z pod pióra właśnie pruskiego — bądźmy i my bezstronni na chwilę — jest co najmniej trochę dziwnem, jest to szkoła dawna niemiecka, kiedy na upokorzonych dworach niemieckich było w dobrym tonie *d'être plus russe, que le tzar même.* Pan major jest wielbicielem, a może i uczniem tej szkoły — widzimy to na każdym kroku.

Ot, n. p. przechadza się przed twierdzą petropawłowską. Pytanie, co odczuwa współczesny Europejczyk w takiej chwili? To samo, co odczuwał Kennan: grozę i oburzenie, największą litość dla ludzkości, dławionej w więzieniach moskiewskich! I pan major odczuwa wrażenie, ale jakie? Oto w cerkwi, znajdującej się w obrębie twierdzy, spoczywają zwłoki tych, którzy za życia rozdawali na wsze strony krzyże i ordery Aleksandra Newskiego!

Ciekawa ta książka posiada prócz tego jeszcze *une pièce de resistance*: wysoką politykę. Pan Tottleben jako major pruski, z sercem, przepełnionem przyjaźnią dla Rosji, naturalnie wykrył, że uroczystości kronsztadzkie były tylko blagą (*Mumpitz*), zgotowano Francuzom tanią przyjemność, a car w samej rzeczy usycha z pragnienia, aby Niemców mógł jaknajprędzej do serca przycisnąć. Ale — pan major dowiedział się tylko przypadkowo — sojusz francusko-rosyjski istnieje mimo to. O tem zapewnia go niejaki pan D., marszałek szlachty jednej z południowych gubernij, który był przytem.

— Car — tak powiada p. D. — chciał wziąć Francuzów na łańcuch i to mu się udało. Sojusz jest ściśle defensywnym i tylko defensywnym, obliczonym tylko na wypadek, gdyby Niemcy zaczepiły Francję. Wtedy Rosja z całą swoją potęgą stanie po stronie Francji.

— Jeżeli jednak, co jest prawdopodobniejszem, Francja zaczepi Niemcy?

— Wtedy możecie Francuzów zmasakrować do woli, wtedy car raczej wam, niż im z pomocą przyjdzie. Nie pozostawił pod tym względem Francuzom najmniejszej wątpliwości, że, gdyby z powodu Alzacji i Lotaryngji, wprost, lub ubocznie, pod jakimkolwiekbądź pozorem, rozpoczęli wojnę z Niemcami, lub ich do niej zmusili, będą się musieli bić sami, gdyż ani jeden bagnet rosyjski z miejsca się nie ruszy."

— Lecz cóż w takim razie mają Francuzi z was za korzyść? Ich dążenia są przecież skierowane tylko na to, aby odebrać zabrane prowincje?

— Prezydent Carnot zaręczył carowi uroczystem słowem honoru, że dopóki on stoi na czele Francji, nie rozpocznie nigdy z Niemcami wojny o Alzację i Lotaryngję.

— A ktoż zaręczy za to, że Carnot na wiosnę będzie jeszcze prezydentem Francji?

— Tego naturalnie nikt nie może wiedzieć! Car jednak i tu powiedział Francuzom, że, jeżeli się pozbędą Carnota, aby rozpocząć wojnę z Niemcami, to będą pozostawieni samym sobie

...To wszystko pisze pod swojem pełnem nazwiskiem pan von Tottleben, królewsko-pruski major.

Ciekawa książka, w istocie!

## Lord Rosebery a Homerule.

Za jedną z fars, które z ludźmi urządza sobie Opatrzność, uważać by można to, co zaszło dnia 12. b. m. w londyńskim urzędzie spraw zagranicznych. I sądzićby można, że lord Rosebery wie dobrze, iż do farsy przeznaczonym został, bo — prosił liberałów, by go sądzili — po czynach, a nie po słowach. Ponieważ zaś czyny Rosebery'ego, jako premiera, polegały dotąd w słowach jeno, więc — resztę dośpiewać sobie łatwo.

Wykręcił on się w urzędzie spraw zagranicznych od dokładnego wyłuszczenia swego programu. Powiedział, że zmienił się tylko kierownik polityki, ale nie polityka sama, a specjalnie co do kwestji irlandzkiej nie może być mowy o jakiejkolwiek zmianie, skoro Morley pozostaje w dublińskim sekretarjacie państwowym.

A jednak w kilka godzin później prawił tenże sam Rosebery zupełnie co innego w izbie lordów. W sposób wprost bolesny dla Irladczyków przedstawił on Homerule jako administrację czystolokalnych interesów, nie wchodzącą wcale w drogę zwierzchności państwowej; jako skromne ogniwo w łańcuchu ogólnej decentralizacji. Wysnućby prawie można wniosek, iż w miejsce wielkiego projektu homerulowego, zamyśla Rosebery wprowadzić ogólny system decentralizacji administracyj lokalnych, w którym Irlandja nie miałaby żadnego uprzywilejowanego stanowiska. Podniósł też Rosebery, że przedewszystkiem dla wprowadzenia Homerulu potrzeba, by Anglja została dlań pozyskaną, — czego jak wiadomo, wcale nie domagał się Gladstone.

„Lord Salisbury — mówił teraźniejszy premier — uczynił raz uwagę, na którą ja najzupełniej się zgadzam. Powiedział on, że zanim parlament uchwali Homerule, musi być cała Anglja przekonaną o słuszności takiego zarządzenia."

Wygląda to wszystko na pogrzebanie Homerule'u.

*Daily Chronicle* usiłuje uspokoić Irlandczyków, twierdząc, że to wszystko obróci się na ich korzyść. Jeśli — jak Rosebery pragnie — Anglja zmienioną zostanie w rodzaj Stanów Zjednoczonych, to Irlandja bodaj czy nie najpoczesniejsze w rzeszy tych Stanów zajmie miejsce.

*Westminster Gazette* znowu mniema, że Rosebery wypowiedział tylko niezręcznie to samo, co o wiele wytworniej wypowiedziałby Gladstone.

*Sun*, organ antiparnelisty O'Connora, zarzuca oświadczeniu Rosebery'ego niejasność i niezręczność; gladstoński zaś *Star* wprost gani lorda-premiera za opaczne pojęcie Homerule'u i imputowanie Irlandczykom, iż czekać będą cierpliwie na jakąś fantastyczną decentralizacją. Kwestja Homerule'u została — zdaniem cytowanego pisma — rozstrzygniętą raz na zawsze głosowaniem w Westminsterze.

*Times* milczy sensacyjnie. *Pall-Mall-Gazette* ze zdumieniem przeciera sobie oczy i nie może się dość nadziwić tak cynicznemu zuchwalstwu następcy Gladstone'a.

Być może, iż lord Rosebery niefortunne swe oświadczenie osłabi jaką kalmującą mówką w Edynburgu; na razie jednak sprawa tak się przedstawia, jakoby w kwestji homerulowej miał nastąpić zupełny przewrot. Przyznaje to zresztą bez ogródek organ przyboczny Rosebery'ego *Daily Chronicle*, witając zwrot nowy, jako duży krok naprzód, który prędzej, niż idealne utopie Gladstone'a, może doprowadzić kwestję do rozwiązania.

Pytanie teraz, jak na to zapatruje się obóz liberalny i Irlandczycy, jako najbardziej interesowani. Ci ostatni nie mogą mieć nadziei by ich nadal traktowano tak łagodnie, jak za rządów Gladstone'a. Rosebery dał im już w tym kierunku delikatną wskazówkę, przestrzegając, by zachowywali się spokojnie, jeśli chcą przekonać Anglję o słuszności Homerulu. Dostali Irlandczycy zresztą jeszcze wymowniejszą nauczkę w szorstkiej na interpelację parnelisty Redmonda, odpowiedzi kanclerza skarbu, który po grubiańsku oświadczył, że zawsze lepszem jest odwleczenie się Homerule'u, niż ponawianie ustaw przymusowych.

Zdaje się tedy, że słuszność mieli ci, którzy identyfikowali ustąpienie Gladstone'a z nową klęską Homeruleu, bodaj czy nie zabójczą na długie czasy.

## Sport.

Etablissement-Chéri i Tattersall paryski podały w jednem z pism francuskich sportowych wykaz koni, które w 1893 roku pod młotek licytacyjny poddane zostały.

Chcąc czytelnikom naszym dać miarę, na jak wielką skalę w nowożytnym Babylonie ruch sportowo-handlowy się odbywa, podajemy tu zebrane przez nas daty statystyczne firmy „Etablissement-Chéri", zajmującej się specjalnie sprzedażą koni wysokiej krwi. W roku 1893, na licytację, którą prowadzi umyślnie do tego przeznaczony urzędnik podatkowy „commissaire-priseur", wystawiono 918 koni za cenę 3,195 408 franków, od której to kwoty rząd pobrał podatek. Sprzedano jednak tylko 639 koni za 2,100.008 franków, a wycofano 279 koni w cenie 1,095.495 franków. Ponieważ firma pobiera od sprzedanych koni 15% (10% od kupiciela, 5% od sprzedającego), a od koni wycofanych 6%, ogólna suma rocznego zysku z tego przedsiębiorstwa wynosi około 380.000 franków! Za najwyższą cenę sprzedany został ogier „Xaintrailles" po Flageolet od Deliane, którego za 200.000 franków zakupił p. R. Lebaudy od p. A. Lupin. Najniższą kwotą wykazaną jest 55 fr., które p. Boissière za niegdyś doskonałą 23-letnią klacz „Queen of the North" po Blair Athol, wyliczył hrabiemu de Biré. Między końmi, za wysokie ceny sprzedanemi, jak: 3 l. og. „Stanislas" 70.000 fr., „Bocage", syn Dollara, 41.000 fr. (znajduje się obecnie w Pervat koło Kisbér), „Yvrande" 53.000 fr., Brienne, 16-letnia klacz 30.000 fr., „Melle. Bejard", 19-miesięczne źrebię po Dollar, 18.500 fr. — te trzy ostatnie zakupił hr. Lehndorff dla Niemiec — znajduje się og. „Le Nord" (Tristan-La-Noce), którego p. Ludwik Grabowski za 33.000 fr. zakupił od bar. Rothschilda i eksportował do Królestwa.

Hr. Józef Potocki zakupił kilka klaczy i źrebiąt, z których trzy roczniaki: „Mlle. de Saint Vigor" za 13.000 fr, „Mlle. de Putignac" za 1.000 fr. i „Silhouette" za 1 000 fr. zapisane zostały do „Derby" krakowskiego na rok 1895. W liście wystawionych na licytację koni znajdują się cztery konie z Galicji p. Ostoja-Ostaszewskiego, z tych „Incognito", trzylatek, którego widzieliśmy na torze lwowskim zawsze ostatnim, sprzedany został za 4.200 fr., a „Fantome d'Orient" 2 l. og. po Cossar za 2.200 fr. Znany w paryskim świecie sportowym p. Wysocki, który w liście właścicieli wygrywających stajen wyścigowych zajmuje z kwotą 73.600 fr. 38. miejsce, zakupił od hr. Nicolay roczniaka „Gondoliera" za 14.000 franków. Przeciwstawiając cenom wysokim niskie ceny, widzi się klacze i ogiery pełnej krwi za bezcen sprzedawane, i tak: ogier 10-letni „Nero" po Don Carlos od Nerina po Thunderboldt, który wygrał 89 000 fr, między temi „Grand prix de Bade", i posiadał jako reproduktor 1.000 fr. rocznej premji od rządu, sprzedany został rządowi rumuńskiemu za 6.000 fr. Klacz „Posterité", urodz. 1868, po The Flying Dutchman, która przeszło 50.000 fr. wygrała, a jej dzieci również odznaczyły się na torach wyścigowych, odchowana z Xaintrailles, sprzedaną została za 550 fr. Hr. Józef Potocki nabył „Eucantadorę" po Dollar, urodz. 1876 r., za 450 fr., „Ewangeline" po Perplexe sprzedano za 600 fr. itd. Cyfry te powinny zachęcić naszych hodowców do nabywania pełnej krwi we Francji i Anglji, gdyż w obu tych krajach ceny takich klaczy, które wyszły z „training'u" i parę lat jako matki służyły, wskutek ogromnego rozwoju hodowli, spadły ad minimum. Dowodem braku inicjatywy i apatji w kołach hodowców jest to, że w liście krajów, do których eksportowaną jest pełna krew z Anglji i Francji, nasza Galicja świeci od lat kilku nieobecnością. Wobec tego, że u nas chów koni pełnej krwi ogranicza się zaledwie na kilku stajniach wyścigowych i kilkunastu niewyścigowych i że na każdym kroku mamy dowody przewagi naszych sąsiadów, racjonalnie postąpiłoby Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, gdyby n. p. na 4 lata ze swego tytułu wykreśliło słowa „i wyścigów". Używszy sumy, dotąd wydawane na nagrody wyścigowe, do zakupna rok-rocznie kilkudziesięciu klaczy pełnej krwj w Anglji i we Francji, zakładając stadniny zarodowe, jak to czyni Towarzystwo gospodarskie z bydłem, Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni rzeczywiście podniosłoby chów koni. Lekarstwo byłoby radykalne i z pewnością skuteczne. Powstałby wprawdzie „sezon ogórkowy" dla amatorów wyścigów i totalizatora, a dla obecnie istniejących stajen wyścigowych nielada *Strich über die Rechnung*; niech się jednak uspokoją w swych obawach interesowani. Świat cały — nie sama Galicja — posługuje się tylko półśrodkami, a choć myśli, rzuconej mimochodem, każdy przyzna rację, nie odważyłbym się poddać ją pod publiczne głosowanie.

*Fergus.*

Na dniu 1. bm. zamknięto mianowania już do drugiego biegu w Krakowie. Bieg ten, nazwany „Nagroda dyrekcji", ma się odbyć w niedzielę 24. czerwca. Nagroda wynosi 10.000 koron dla koni dwuletnich, meta 1.100 metrów.

Mianowanych koni jest 63, a w tej liczbie ze stajen galicyjskich 9 koni, a mianowicie zapisali panowie: Witołd Postruski 1, F. Scazighino 2, Wł. Schindler 3, St. hr. Siemieński 2, Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa 1 konia.

W biegu tym reprezentantką galicyjskiego chowu koni jest klacz hr. Jana Tarnowskiego „Wiosna" po Biro od Odsiecz.

* * *

Stajnie trenujące swe konie w Galicji: III. Stajnia p. Feliksa Scazighiny w Przewozcu. Klacz gniada 4-letnia „Volosca" po Fének od Veglia, ogier kasztanowaty 3-letni „Dämon" po Verneuil od Fée, ogier kasztanowaty 3-letni „Puchner" po Zsupan od Sugar plum, klacz kasztanowata 3-letnia „Murtchen" po Saint-Honorat od Pleasance, klacz ciemno-gniada 3-letnia „Pearless" po Insulaire" od Peeress, ogier gn. 2-letni „Gyerköcz" po Gunnersbury'm od Fair Bridget, ogier skarogniady 2-letni „Wital" po Chislechurst od Alma po The Palmer, klacz kasztanowata 2-letnia „Ninon" po Pasztor od Ninich po Ostreger, klacz kasztanowata 2-letnia „Valuta" po Stronzian od Herre Kata, oraz p. Witolda Postruskiego klacz gniada 2-letnia „Zazula" po Zsupan od Très-chic.

Z wyrazem zadowolenia konstatujemy, że p. Scazighino, którego konie największą rolę odegrały w 1891 i 1892 roku na torze lwowskim, występuje obecnie pierwszy raz jako hodowca. Córka Herre-Kata i Stronziana „Valuta", sądząc po rodzicach, może być poważną konkurencją dla innych dwulatków.

## KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 19. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Bajki", komedja w 4 akt. Michała Bałuckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

**Kalendarz.** Poniedziałek (19.): Józefa Obl. Wschód słońca o godzinie 6. minut 13, zachód o godzinie 6. minut 3.

**Poszukiwanie spadkobierców.** Sekretarz wydziału hipotecznego przy sądzie okręgowym lubelskim ogłasza spadki po następujących osobach: 1. Szmulu Józefie Sokołowie, współwłaścicielu nieruchomości w Lublinie pod nr. hipotecznym 824. 2. Surze Brandli Goldkraut z domu Kaufmann, współwłaścicielce nieruchomości w Lublinie pod nr. hipotecznym 86. 3. Henryku Porazińskim, właścicielu majątku Kowala, w powiecie nowoaleksandryjskim. 4. Stanisławie Wagnerze, wierzycielu sumy 2000 rubli, zabezpieczonej na majątku Sławinek. 5. Julji Bobrowskiej, wierzycielce sumy 30.000 rubli, zabezpieczonej na majątku Snopków. — Termin do uregulowania powyższych spadków wyznaczono na dzień 26. sierpnia 1894 roku.

**Oryginalna klepsydra.** W tych dniach umarł we Wiedniu w 52 roku życia jenerał Franciszek Czebulcz. W roku 1888 mianowany został jenerałem i oddano mu komendę 50 brygady piechoty. Jako komendant tej brygady wziął Czebulcz udział w roku zeszłym w wielkich manewrach pod Günsem na Węgrzech. Przed kilku tygodniami spensjonowano go nagle, jak utrzymują w sferach wojskowych, za to, iż podczas manewrów źle prowadził swoją brygadą. Jenerał tak wziął sobie to spensjonowanie do serca, iż ze zmartwienia ciężko zachorował i w kilka dni potem umarł. Rodzina zmarłego na kartach pogrzebowych, donosząc o śmierci jenerała, pisze, iż „umarł on w 52 roku życia po nagłej chorobie sercowej, będącej skutkiem wielu ciężkich przykrości". W dalszym ciągu czytamy na tej karcie: „W pokropieniu zwłok mogą wziąć udział tylko ci ludzie, których wdowa po ś. p. zmarłym osobnymi zaprosi listami". Naturalnie, iż żaden z przełożonych ś. p. zmarłego zaproszenia nie otrzymał.

**Rządy niemieckie w Kamerunie.** Czytamy w *Voss. Ztg.*: „Drogą przez Londyn donoszą nam że niemiecki statek „Admirał" przybył z 200 białymi żołnierzami do Kamerunu. Kiedy Samuda, wódz zbuntowanych Dahomejczyków, prowadzony był na stracenie, zwrócił się do obecnego wicegubernatora Leista i oświadczył, że bunt powstał tylko z jego własnej winy, oraz, iż Dahomejczycy mieliby satysfakcję, gdyby go mogli zabić. Wice-gubernator, usłyszawszy to, wpadł w taką wściekłość, że jednemu z żołnierzy wyrwał z ręki karabin i kolbą zadał Samudzie straszliwy cios w głowę." *Voss. Ztg.* dodaje, że, jakkolwiek wszystkie angielskie doniesienia z Kamerunu dotychczas się sprawdzały, trudno uwierzyć, iżby wicegubernator mógł się tak pastwić nad człowiekiem, skazanym na śmierć. Należy przypuszczać, że jest chyba umysłowo chory.

**Księgozbiór chiński.** W hôtel Drouot odbędzie się w tych dniach licytacja ciekawej i bardzo cennej kolekcji dzieł chińskich, lub też odnoszących się do historji i literatury Chin. Wszystkie książki są oprawne nadzwyczaj kosztownie i oryginalnie. Księgozbiór ten był własnością margrabiego d'Hervey de Saint Denys, który go otrzymał w spadku po p. Stanisławie Julien, profesorze w Collège de France.

**Arystokratyczne robotnice kwiatów.** Z Paryża donoszą: „Hrabina Beaulaincourt zaprasza panią.... na jutro popołudniu do siebie. Będziemy pracowały dla biednych". Tak opiewają zaproszenia, które wysyła obecnie nietylko hrabina Beaulaincourt, lecz także księżna Wagram i baronowa Rotschild, a damy

z francuskiej arystokracji cisną się na te oryginalne recepcje. Robione bywają na nich przeważnie kwiaty z jedwabiu, aksamitu i innych materyj. Pewien fabrykant płaci za nie świetne ceny, za to jednak w oknach wystawowych jego sklepu błyszczą kwiaty z wypisanem obok nich nazwiskiem arystokratycznych robotnic. Fabrykant robi na tem olbrzymi interes, a ubodzy także niemało zyskują.

**Zjazd koleżański.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Kolegów, którzy w roku 1874 ukończyli wyższą szkołę realną we Lwowie, lub w roku 1871 uczęszczali do 4. klasy, wzywa grono, we Lwowie zamieszkałe, do podania swych nazwisk i miejsca pobytu, celem urządzenia jaknajliczniejszego zjazdu kolegów, w pierwszej połowie lipca br. we Lwowie odbyć się mającego. Zgłoszenia przesyłać należy pod adresem: „Michał Kowalczuk, architekt we Lwowie, ulica Kalecza l. 6.“, lub: „Marceli Fischer, we Lwowie, plac Ctowy 1. 1.“

**Z towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie.** Na ostatniem posiedzeniu zarządu głównego załatwiono sprawy następujące: Przyjęto sprawozdania Kół miejscowych w Sanoku, Suchy, Nowym Targu, Myszynie, Kałuszu i Drohobyczu. Szkoła ludowa założona w Myszynie, liczyła ogółem 60 uczących się dzieci obu płci. Stan zdrowotny bardzo dobry. Koło pań w Suchej rozdało dzieciom w Tarnowie, Krzeszowie i Siemieniu obuwie i odzież, tudzież książki i przybory do robót szkolnych. Koło drohobyckie założyło Czytelnię w Stebniku i wypożyczalnię w Rychcicach. Koło w Nowym Targu założyło bezpłatną wypożyczalnię dla ludu i nauczycielek. W drugiem półroczu 1893 roku wypożyczono ogółem 1.801 książek. Nowe Koło zawiązało się w Jaśle. Gminie Przemiwółki pod Żółkwią przyznano 100 zł. na odrestaurowanie i urządzenie szkoły. Gminie Jagodnik w pow. kolbuszowskim dano bezzwrotną zapomogę w kwocie 50 zł. na dokończenie budowy szkoły. Prośbę Czytelni miejskiej w Kolbuszowej o zapomogę w książkach załatwiono odmownie, ze względu na to, że wśród czynników miejscowych panuje dotąd rażąca obojętność dla celów towarzystwa „Szkoły ludowej“. Gminie Rudno w pow. krzeszowickim przyznano bezzwrotną zapomogę na pokrycie budynku szkolnego w kwocie 30 zł. Gminie Zarównie w pow. mieleckim uchwalono przesłać dla ubogiej dziatwy szkolnej elementarze, zeszyty i tabliczki. Uchwalono wyrazić za dary, ofiarowane towarzystwu, podziękowanie Towarzystwom zaliczkowym w Brzesku, Gorlicach, Dąbrowie i Towarzystwu Zjednoczenia Polaków w Nowym Jorku. Nowych członków przyjęto w Suchy 5, w Kałuszu 7, w Jaśle 70, w Karwinie na Szląsku 20, w Krzeszowicach 1. Kart legitymacyjnych wydano dotąd ogółem 6424.

Sprawozdanie kasowe z dniem 1. marca wykazuje: w funduszu żelaznym 17.600 zł. w efektach, 6110 zł. 63 ct. w gotówce. Fundusz bieżący wynosi 1513 zł. 55 ct.

W końcu zarządu głównego ukonstytuowały się już komisje: organizacyjna, administracyjna i finansowa.

**Książeczkę Kasy oszczędności,** znalezioną na ulicy Śnieżnej, a opiewającą na kwotę 93 zł., zdeponowano w policji.

**Ogień piwniczny** wybuchł onegdaj koło godz. 5 popołudniu w domu l. 3. przy ul. Kopernika. Przywołana straż pożarna w krótkim czasie ogień stłumiła.

**Znaczna kradzież** popełniono onegdajszej nocy między godz. 12, a 4 w Brzuchowicach u tamtejszego właściciela realności, p. Jana Reszkego. Niewiadomi na razie sprawcy, dostawszy się do domu tegoż, po wybiciu szyb, zabrali rozmaitych rzeczy łącznej wartości 250—300 zł.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Bajki“, komedja w 3. aktach (akt trzeci w dwóch odsłonach) Michała Bałuckiego; jutro we wtorek przedstawienie składane i występ Juljusza Teodorowicza, skrzypka.

**Z teatru.** W poniedziałek wielce interesująca premjera pióra naszego ulubionego autora Michała Bałuckiego pt. „Bajki“, w których występują panie Siemaszkowa, Cichocka, Czaplińska, Gostyńska, Chmielińska, Fertnerówna, oraz pp. Żelazowski, Chmieliński, Feldman, Trapszo, Siemaszko, Kliszewski i Dębicki. Przedstawieniem reżyseruje p. Żelazowski. Po wielkiem a niebywałem powodzeniu „Flirtu“ mamy nadzieję, że i „Bajki“ tego samego autora również przypadną do gustu naszej publiczności — jak się to obecnie dzieje w Warszawie, gdzie komedja ta nie schodzi prawie z afisza.

We wtorek wystąpi w teatrze słynny skrzypek Juljusz Teodorowicz z nader wyborowym programem przy akompanjamencie orkiestry pod dyrekcją p. Jareckiego. — Artyści nasi odegrają dwie jednoaktówki, mianowicie: „Fotografja Jędrusia“ Zygmunta Przybylskiego i „Nawrócenie“ Karola de Courcy.

W środę po raz pierwszy „Bajki“ Michała Bałuckiego. Będzie to ostatnie przedstawienie przed świętami, gdyż z powodu Wielkiego tygodnia we czwartek, w piątek i w sobotę teatr będzie zamknięty.

## Teatr.

(*Młyn djabelski, melodramat rycersko czarodziejsko komiczny w 5 aktach przez J. Damsego*).

Onegdajsze przedstawienie przeniosło nas w dawno minione czasy, kiedy to rycerz dla czci swej bogdanki, aby w nagrodę jej rękę otrzymać, nie wahał się przechodzić przez „ogień“, wodę i trąby miedziane“, walczył z duchami, upiorami, czarownicami, strzygami i tym podobnemi nadziemskiemi istotami. Zresztą już sam tytuł wskazuje na to, iż w „Młynie djabelskim“ dziać się muszą rzeczy takie, jakiemi są przepełnione dawne baśnie i podania. — I tak jest w istocie. — Przed naszemi oczyma przesuwają się nieustannie to jakieś duchy, djabełki, to znowu postacie szlachetnych rycerzy i t. d.

Naturalnie z powodu rozmaitych nadnaturalnych zjawisk i wystawa musi być odpowiednio zastosowaną, a przyznać należy, iż onegdaj nie pozostawiała ona nic do życzenia. Dekoracje zmieniały się zgrabnie w oczach widzów, a do spotęgowania efektu, przyczyniła się nie mało barwna gra elektrycznego światła. — Sztuka była wyreżyserowaną bardzo starannie i szła nadzwyczaj gładko.

Z grających najmniejsza największym cieszyła się sukcesem. Sabińcię Zielińską oklaskiwano nieustannie. Rzeczywiście panienka rusza się na scenie bardzo zgrabnie i rozumie, co mówi.

Z artystów p. Gasiński był bardzo dobrym, pełnym komizmu Krambambulim, który budził co chwila serdeczny śmiech.

Z powodu spóźnionej pory o innych artystach napiszemy jutro, dziś zaś możemy wszystkim w ogóle oddać zasłużoną pochwałę za dobrą grę.

Do urozmaicenia przyczyniają się niemało śpiewy i muzyka.

Licznie w teatrze zebrana publiczność bawiła się wybornie oklaskując hucznie artystów.

## Gal. Tow. gospodarskie.

**Lwów** 17. marca.

Wieczorne posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 6. wieczorem. Referent oddziału przemyskiego dr. Jan Pawlikowski przedstawił sprawę rozdziału soli bydlęcej między włościan i uczynił wniosek, aby rada ogólna poleciła komitetowi Towarzystwa poczynić u rządu kroki, w sprawie usunięcia uciążliwych formalności praktykowanych przy rozdziale soli bydlęcej między włościan. Wniosek ten poparli pp. Rojowski, br. Brunicki, Morawski i dr. Czajkowski. Wszyscy się uskarżali, iż rząd przez nagromadzenie trudności przy rozdzielaniu bydlęcej soli dobrodziejstwo to zrobił zupełnie iluzorycznem. P. Morawski wniósł, aby komitet domagał się u rządu zniżenia taryf kolejowych dla przewozu soli w małych przesyłkach, decentralizacji całej ekspedycji i ulg przy obstalunkach.

P. Wł. Gniewosz podniósł, iż sprawą soli bydlęcej i skargami uciążliwości przy jej rozdzielaniu zajmowało się Koło polskie, i że prezydent kolei państwowych dr. Biliński zapewnił Koło, iż kolej za przewóz soli pobiera tylko tyle, ile ją ten przewóz kosztuje. W końcu zaznaczył p. Gniewosz, iż jeżeli skargi tak poważnego koła jak galic. Towarzystwo gospodarskie na uciążliwość przy rozdziale soli bydlęcej dojdą do wiadomości Koła polskiego, ministra dla Galicji i dr. Bilińskiego, to z pewnością postarają się oni o usunięcie tych trudności. Po ostatecznem przemówieniu referenta przyjęto wniosek oddziału przemyskiego i wnioski dodatkowe p. Morawskiego.

W dalszym ciągu uchwalono zmianę statutu, a mianowicie, że komitet ma prawo kooptować do swego grona 4 członków Towarzystwa, które w obradach i uchwałach komitetu biorą udział z głosem stanowczym. Urzędowanie tych kooptowanych trwa lat 4.

Sprawozdanie komisji, przedstawione przez p. Rojowskiego przyjęto do wiadomości, udzielono komitetowi absolutorjum i wyrażono podziękowanie za wzorowe prowadzenie ksiąg, komitetowi, dr. Skałkowskiemu i p. Gruszeckiemu. Na wniosek ks. prezesa, podziękowano drowi Skałkowskiemu za znakomite prowadzenie ksiąg przez powstanie.

Następnie wyjęto preliminarz budżetu. Dochody preliminowane komitetu wynoszą 8.294 zł. 12 ct. preliminowane rozchody 10.524 zł. 83 ct. Niedobór w kwocie 2.230 zł. 71 ct. pokryją Oddziały w stosunku 30% z ogólnej sumy składek członków.

Przystąpiono do wyborów. Do komisji rąchunkowej powołano pp.: Juliana br. Brunickiego, Smiałowskiego i Rojowskiego. Do komitetu wybrano pp.: Dawida Abrahamowicza, Jana Breuera, Mieczysława Onyszkiewicza, Władysława Tynieckiego i Kazimierza Wiktora.

W czasie gdy odbywano skrutynium p. Wielowieyski uprasza, aby na ręce jego nadsyłano jak najwięcej skarg, na uciążliwości przy rozdzielaniu soli bydlęcej, aby on tę sprawę mógł podnieść podczas dyskusji budżetowej i domagać się zniesienia przepisu wykonawczego, który czyni całą ustawę iluzoryczną, gdyż jest szczytem biurokratyzmu.

Po długiej dyskusji o stacjach doświadczalnych, w której zabierali głos pp. Fried, dr. Pawlikowski, Lange, Frommel, St. hr. Stadnicki, ks Czartoryski, Potworowski i K. Ostaszewski, uchwalono polecić komitetowi, by stacje doświadczalne oprócz analiz fachowych dodawały do nich pouczenie fachowe pożądane dla praktyki.

W końcu ks. Sapieha podziękował zebranym za liczny udział w obradach i wypowiedział bardzo cenną mowę o znaczeniu Tow. gospodarskiego. Mowę tę podamy dosłownie w jutrzejszym numerze.

W imieniu zebranych Stanisław hr. Dzieduszycki podziękował ks. prezesowi za kierownictwo obradami.

Na tem obrady zakończono.

## Ostatnie wiadomości.

Prasa petersburgska wita z zadowoleniem przyjęcie traktatu handlowego przez parlament berliński i cieszy się z powodu rychłego ukończenia wojny cłowej. *Nowoje Wremia* oświadcza między innemi, że zasługa i honor przyjęcia traktatu przypada w udziale przedewszystkiem cesarzowi Wilhelmowi, on bowiem swą osobistą powagą wpłynął na przeprowadzenie tego doniosłego dzieła polityczno-ekonomicznego. *Birżew. Widomosti* upatrują w przyjęciu traktatu zwycięstwo „nowego kursu“ w Berlinie i nadmieniają, że ponieważ i Austro-Węgry regulują swe stosunki handlowe z Rosją, przeto trójprzymierze traci do pewnego stopnia swe ostrze wojenne. *Grażdanin* twierdzi, że minister Wyszniegradzki na posiedzeniu rady stanu nazwał traktat z Niemcami najświetniejszym czynem obecnego rządu w Rosji. *Nowosti* stwierdzają, że polityczne znaczenie traktatu polega na zbliżeniu ekonomicznem pomiędzy Rosją, a Niemcami, które nieodwołalnie pociąga za sobą zbliżenie i porozumienie polityczne.

## Telegramy „Dziennika Polskiego“

**Poznań** 18. marca. Wybór ks. Szymańskiego w okręgu babimojsko międzyrzeckim jest prawie zapewniony, gdyż przy ściślejszem głosowaniu otrzyma prawdopodobnie głosy antisemitów.

**Wiedeń** 18. marca. Przywódcy socjalistów Adler i Schumaier skazani zostali za obrazę rządu na miesiąc aresztu.

**Buda-Peszt** 18. marca. W kawiarni Wertheimera znaleziono bombę napełnioną dynamitem.

**Budapeszt** 18. marca. Wiadomości o zdrowiu Koszuta, które brzmią bardzo niepomyślnie, oddziałują deprymująco na rząd. Sądzą tu, że śmierć Koszuta oddziałałaby pośrednio bardzo niekorzystnie na los kościelnych przedłożeń rządu, za któremi — jak wiadomo — Koszut się oświadczył.

**Florencja** 18. marca. Królowa angielska stanęła we Florencji wczoraj wieczorem.

**Rzym** 18. marca. Według doniesienia *Italie* policja znajduje się na tropie anarchistów, którzy czynili zamach na Monte Citorio. Skonstatowano, że sprzedawca zapałek, który podłożył bombę, zapłacony został za to przez dwóch ludzi, a nadto u jednego z aresztowanych anarchistów znaleziono ważne papiery dotyczące zamachu. Ten właśnie anarchista został poznany przez przekupnia zapałek jako jeden z tych, którzy polecili mu podrzucić skrzynkę z bombą.

Z Medjolanu donoszą, że strejk robotników kolejowych przybiera ogromne rozmiary, dotychczas strejkuje około 1800 robotników.

**Abazia** 18. marca. Cesarz Wilhelm przyjeżdża tu w środę.





Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.